„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwarazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwarazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 383 | Kraków, piątek dnia 10 sierpnia 1906 roku. | ROK XIV.

Centrum a wszechpolacy.

W nr. 356 z dn. 9 b. m. podaje „Słowo Polskie" artykuł wstępny p. t. „Centrum a ludowcy". Artykułu tego nie możemy pozostawić bez sprostowania. —

Czynimy to na tem miejscu. U siebie.

„Od pewnego czasu — pisze „Sł. Pol." — w zachodniej części kraju toczy się zawzięta walka pomiędzy niedawno zorganizowanem „centrum katolickiem" i stronnictwem ludowem. Najbliższym celem tej walki jest przygotowanie gruntu odpowiedniego do przyszłych wyborów, obu bowiem współzawodniczącym stronnictwom chodzi głównie w ich działalności politycznej o zdobycie jak największej liczby mandatów".

„Walka przybiera coraz ostrzejszy charakter obie strony nie przebierają w środkach i sposobach prowadzenia jej, ale na ogół centrowcy, korzystający z poparcia kleru, ludowców biją i w przenośnem i niekiedy nawet w dosłownem znaczeniu tego słowa."

Przeciwko insynuacjom, zawartym w ostatnim ustępie nie możemy nie wystąpić, jak najenergiczniej. Niezmiernie łatwą jest sprawa, wyrzucić z pod nieuważnego pióra frazes: centrowcy na równi z ludowcami nie **przebierają w środkach i w sposobach** walki; — daleko trudniej byłoby potwierdzić, faktami podobne oskarżenie. Frazes podobny może nic nie znaczyć — i może wiele znaczyć.

Może nic nie znaczyć, gdy „Słowo Polskie" zechce pod swoje oskarżenie podciągnąć „zarzut" urządzania wieców wśród włościan i uświadamianie ich polityczne, — i gdy te objawy pracy zechce nazywać „nieprzebieraniem w środkach". A artykuł „Słowa Polskiego" zgoła nie jest łaskaw tłomaczyć jakie pojęcia faktyczne pokrywa zdanie omawiane. Organ lwowski powinien wiedzieć z doświadczenia iż ta metoda oddawna pociąga za sobą niesumienne konsekwencje.

„Centrowcy, korzystający z poparcia kleru ludowców biją w przenośnem, a niekiedy nawet w dosłownem znaczeniu tego słowa."

Kto się imał pióra w dziennikarstwie, ten wie, jak silną nieraz jest pokusa stworzenia figla stylistycznego, choćby kosztem... ścisłości myślenia i prawdy faktów. Na to jednak danem jest rozum i poczucie sumienności publicystycznej, by one trzymały pokusę tę na wodzy. Życzymy pracownikom organu wszechpolskiego, by na przyszłość te dwie dobre muzy zawodu dziennikarskiego nie opuszczały ich przy pracy. Nie popełnią wtedy lekkomyślności napisania powyższego dowcipu. Nie napiszą po namyśle tej nie prawdy, iż centrowcy pod auspicjami księży przewodników bili kiedykolwiek ludowców.

Przystąpmy teraz do dalszego ciągu rzeczonego artykułu.

„Istotnie, jak już to zaznaczyliśmy — pisze „Sł. Pol." — popieranie bezwzględne centrowców przez stronnictwa narodowe jest niewłaściwem, a nawet może być niebezpiecznem. To powe stronnictwo nie ma wcale wyraźnej fizjognomji politycznej, a dotychczasowa taktyka jego wskazuje, że chodzi mu przedewszystkiem o zdobycie jak największej liczby mandatów. Demagogię wszelką, bez względu na to, czy występuje pod sztandarem radykalnym, czy katolickim lub nawet narodowym uważamy za zgubną, bo znieprawiającą moralnie i politycznie lud."

„Dlatego zalecaliśmy i zalecamy naszym przyjaciołom politycznym ostrożność i wstrzemięźliwość w stosunku do centrum. Ta okoliczność, że zwalczają oni skutecznie szkodliwą działalność ludowców nie powinna mącić naszego sądu o nich, a tembardziej nie powinna skłaniać do stawania w walce w jednym z nimi szeregu."

Załączona powyżej cytata streszcza więc następujące przeciwko Centrum zarzuty.

1) Brak wyraźnej fizjognomji politycznej.

2) Demagogia.

3) Dążenie do zdobycia jaknajwiększej ilości mandatów.

Odpowiedź na zarzuty te nader łatwa:

1) „Słowo Polskie" powinno wyjaśnić, na czem polega „wyraźna fizjognomja", jeżeli pod tym terminem rozumie np. nawoływanie do szerzenia szowinizmu — to zaprawdę Centrum niema wyraźnej fizjognomji! Pozatem każdy nieuprzedzony polityk musi przyznać Centrum, iż program stronnictwa wolny jest od wszelkiej dwuznaczności, że wszelkie zasady, czy to natury socjalnej, czy politycznej postawione są jasno i szczerze.

2) Gdyby redakcja „Słowa Polskiego" zechciała oceniać bezstronnie działalność Centrum, musiałaby przyznać, iż działalność ta jest przedewszystkiem *walką z demagogją* klasową, że nigdy z ust mówcy centrowego nie pada hasło nienawiści, ani nie używa się łatwego sposobu schlebiania masom ludowym, a poniżania, zohydzania klas innych. Demagogją jest tylko wszelki *szowinizm, czy to narodowy, czy klasowy*. Na Centrum ludowem nie ciąży żaden z tych grzechów.

3) Co do „karygodnej" dążności do zdobycia jaknajwiększej ilości mandatów, to upraszamy „Słowo Polskie" o łaskawe wskazanie partji politycznej, która by dążyła przy wyborach do zdobycia jaknajmniejszej ilości mandatów? „Jeżeli „Słowo Polskie" uprawia taką politykę skromności, to po wyborach do Dumy w Królestwie Polskiem miała wdzięczne pole do karcenia... narodowych demokratów.

Tyle co do zarzutów. A teraz chcemy jeszcze zwrócić uwagę na zdanie „Słowa Polskiego": „popieranie bezwzględne centrowców przez stronnictwa narodowe jest nie właściwem, a nawet może niebezpiecznem". Doprawdy. byłby już czas, żeby wszechpolacy zrzekli się tego dobrowolnego monopolu na tytuł stronnictwa narodowego. Centrum ludowe jest równie stronnictwem narodowem, jak i zwolennicy narodowej demokracji. Tytuł stronnictwa narodowego daje nam praca faktyczna w duchu narodowym, nie teoretyczna barwa.

Co zaś się tyczy samego manifestu, wydanego przez „Słowo Polskie" — do wiernych, o niełączeniu się z robotą Centrum, to możemy zapewnić organ wszechpolski, iż to jest dla Centrum i dla powodzenia akcji sprawą idealnie obojętną.

Ze Sveaborga.

Specjalny korespondent petersburskiego „Wieku XX" p. Starcew, na podstawie wywiadu na miejscu zamieścił w ostatnim numerze tego dziennika obszerny opis wypadków sveaborskich, z którego wyjmujemy ciekawsze ustępy.

Na wstępie korespondent omawia przyczyny buntu i uważa za bezsensową plotkę twierdzenie, jakoby przyczyną buntu było nieporozumienie z powodu niewydania żołnierzom wódki. „Opowiadano mi — pisze korespondent—o częstych i licznych w ostatnich czasach wiecach, na które przybywały tysiące żołnierzy. Oni uważnie słuchali wygłaszanych tam mów. kupowali gazety i broszury. Zwłaszcza licznym był wiec w parku Hesperja, gdzie było obecnych i kilku członków rozwiązanej Dumy. Żołnierze powracając z tego wiecu do koszar, byli wyjątkowo wzburzeni. powtarzali słyszane tam mowy o rozwiązaniu Dumy i w końcu podnieśli jawny rokosz. Komendant twierdzy, jenerał Lajming, dowiedziawszy się, że wśród roty minierów prowadzona jest gorączkowa agitacja postanowił dla przykładu ukarać ich surowo. Wszystkich podoficerów zdegradował, a około 40 żołnierzy kazał uwięzić. Wtedy cała rota ujęła się za swymi towarzyszami. Jen. Lajming wysłał na wyspę Sangolm (miejsce pobytu minierów) batalion piechoty, który minierów rozbroił. Dowiedziawszy się jednak, że bataljon pilnujący minierów, jest względem nich przyjaźnie usposobiony, komendant odwołał go i posłał inny bataljon. Nowa straż okazała się jednak jeszcze bardziej przychylną dla zbuntowanych minierów, bo nawet zaopatrzyła ich w broń!

W poniedziałek pod fortami wyspy Sangolm wywieszono czerwoną chorągiew. Bunt wybuchł i zaczął się szybko rozszerzać na sąsiednie wyspy. (Twierdza sveaborska położona jest na kilkudziesięciu wysepkach P. Red.) Liczbę żołnierzy którzy przyłączyli się do buntu, obliczają na 2000. Wkrótce do zbuntowanych przyłączyli się czerwoni gwardziści w liczbie 200. Przybył również, jak stanowczo zapewniali mnie w Helsingforsie i pewien były członek Dumy. Kierowali buntem 3 oficerowie artylerzyści: jeden sztabs-kapitan i 2 porucznicy.

Zbuntowanym nie udało się zająć wyspy Nikołajewskiej. Artylerzyści byli skłonni do popierania buntu, lecz obawiali się skonsygnowanej na wyspie piechoty.

Z początku powodzenie było po stronie zbuntowanych. W ich rękach znajdowały się wyspy. Sangolm, Mikołajowska, Aleksandrowska i kilka innych. Opanowali oni artylerję, wszystkie forteczne działa maszynowe, arsenały itp. Prócz tego zbuntowani opanowali 5 fortecznych parowców: „Wystriel", „Puszkar", „Raboczij", „Inżynier" i „Mars".

Była chwila, że opanowanie całej twierdzy przez rewolucjonistów, stało się bardzo prawdopodobnem. Szanse zbuntowanych zwiększyły się zwłaszcza wtedy, kiedy wojska, które znajdowały się na wyspie Mikołajewskiej, zeszły na ląd i zabrały z sobą zamki od armat. Wojska te wahały się, nie chciały walczyć przeciw rewolucjonistom i postanowiły w ostateczności zachować się neutralnie. Przybyli jednak oficerowie, zaczęli przekonywać żołnierzy, tłomaczyć im znaczenie przysięgi na wierność i w końcu oddziały te po pewnem wahaniu stanęły po stronie rządu. To samo stało się z załogą na wyspie Langorn, gdzie żołnierze początkowo solidaryzowali się z buntem, pod wpływem namów swych zwierzchników poczęli ostrzeliwać zbuntowanych.

Dowódca twierdzy z częścią wojsk pozostał

na wyspie Swarte. Wyspa ta była też głównie ostrzeliwana przez zbuntowanych. Dla uniknięcia strat wojska kryły się tam w podziemnych kazamatach. W dom komendanta trafiły trzy pociski. Cerkiew i kilka innych budynków również zostało uszkodzonych. Tutaj padł od zabłąkanej kuli pewien oficer spacerujący w ogrodzie oraz odniosło rany trzech żołnierzy skutkiem wybuchu pocisku na placu przed cerkwią.

Z pośród oficerów tylko nieznaczna ich część podczas wybuchu buntu była obecną w twierdzy. Tem się też tłómaczy fakt, że do niewoli zbuntowani wzięli tylko jen. Agiejewa i 8 innych oficerów. Jen. Agiejew wraz z pułkownikiem Notarem mieszkali na wyspie Drunoze. W nocy z poniedziałku na wtorek kiedy wybuchł bunt, zbudziły ich wystrzały armatnie. Zaniepokojeni wsiedli do szalupy i pojechali do twierdzy. Kiedy zbliżali się do jednej z wysp, przywitano ich strzałami, które raniły pułkownika Notara. Generała i pułkownika zbuntowani uwięzili. Pułkownika Notara, który był znienawidzony przez żołnierzy, następnie wrzucono do morza, jen. Agiejewowi, łagodnemu starcowi, darowano życie.

Położenie rannych z pośród zbuntowanych było okropne. Pozostawali oni bez żadnej pomocy lekarskiej. A gdy próbowano przewozić ich do miasta, wojska wierne rozstrzeliwały ich i topiły wraz z łódkami!

Na horyzoncie ukazała się eskadra. Zbuntowani przywitali ją ogniem działowym z wyspy „Mały Swarte". Piechota jednak zdradziła rewolucjonistów i poczęła ogniem karabinowym prażyć artylerzystów. Prócz tego wierną rządowi pozostała część wojsk na wyspie „Zachodni Swarte", gdzie zażarta bitwa trwała przeszło 18 godzin. Zajadle walczono również i na wyspie Wilczej.

Eskadra pancerników zatrzymała się za latarnią Grocharską i stamtąd ostrzeliwała twierdzę z ciężkich dwunastocalowych dział. Twierdza z początku odpowiadała, lecz według opowiadania osób, które obserwowały tę bitwę z wysokości „Brunns-parku" ani jeden pocisk, wyrzucony z dział fortecznych nie dosięgnął eskadry.

Wobec bezcelowości dalszego strzelania i wobec ciężkiego położenia zbuntowanych, których z morza ostrzeliwała eskadra, a z tyłu prażyła ogniem karabinowym piechota na wyspie Gustawswercie wywieszono białą chorągiew; od twierdzy odbiły łodzie z parlamentarzami dla układów z eskadrą. Zbuntowani przerwali ogień, lecz eskadra nie przestała strzelać. W tym czasie, kiedy pancerniki działały z morza, rewolucjonistom poczęło zagrażać wielkie niebezpieczeństwo z tyłu, od strony lądu. Zaczął przybliżać się do nich oddział piechoty z rotą karabinów maszynowych. Oddział ten skierował się przez część miasta Sernes na wyspę Degeru, a stamtąd przez wąski przesmyk dotarł do wyspy Sangolm, którą zajął pod wieczór. Na krótko przed tem na wyspie owej nastąpiła straszna eksplozja składu pyrokseliny.

W tymże czasie w samym Helsingforsie, w miejscowości znanej pod nazwą Skatuden, wybuchł bunt w koszarach sweaborskich marynarzy. Rewolucjoniści wywiesili czerwoną chorągiew, aresztowali oficerów, i razem z robotnikami, którzy się do nich przyłączyli, ruszyli do miasta, aby opanować odwach. Wysłano przeciwko nim piechotę i kozaków...

Krążowniki, stojące w pobliżu, otworzyły ogień i powstańcy złożyli broń... Tak się skończył bunt w Sweaborgu.

Było to w czwartek, o g. 1 po południu, kiedy rozległ się ostatni wystrzał armatni i na fortach spuszczono czerwone chorągwie.

Rewolucja, anarchja, bandytyzm.

Głos z Warszawy.

II.

Jeśli cofniemy się do pierwszych miesięcy okresu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem, musimy zwrócić przedewszystkiem uwagę na inny wówczas stosunek społeczeństwa do rewolucji i partji rewolucyjnych. Zarówno P. P. S. jak i Soc. dem. Król. Pol. i L., która wtedy nie zdążyła jeszcze zaznaczyć wyraźnie swych tendencji antinarodowych, cieszyły się względnem poparciem żywiołów, nawet nie mających nic wspólnego z socjalizmem.

Społeczeństwo patrzyło na te organizacje jako na narzędzie walki z rządem i nie szczędziło im swego poparcia. Dzięki też tylko temu poparciu udały się tak świetnie pierwsze strejki jeneralne, które socjaliści poczytali za swe wyłączne zwycięstwa i usiłowali wyzyskać na korzyść swych partji. —

Odtąd też zaczęła się konkurencyjna walka po między partjami, które pragnęły przelicytować się w „rewolucyjności". P. P. S. na gwałt zorganizowała „bojówkę", wciągając do niej nie tyle zwolenników idei socjalistycznej, ile zwolenników Browninga. Wśród całego szeregu planowo przeprowadzonych zamachów terrorystycznych na funkcjonarjuszy rządu rozpoczęły się „konfiskaty" funduszów skarbowych w monopolach, na pocztach, w kasach rządowych. I tu właśnie padło pierwsze ziarno demoralizacji. O ile dla dokonania zamachu na znienawidzonych za różne łotrowstwa funkcjonarjuszy rządowych mogli się znajdować niezdeprawowani zapaleńcy, to dla obrabowania nap. z kilkudziesięciu rubli sklepów monopolowych mogli narażać swe życie, a również i życie niewinnych oficjalistów sklepowych (przeważnie kobiety) jedynie awanturnicy, traktujący takie wyprawy jako sport, słowem nie ideowi rewolucjoniści, lecz kandydaci na opryszków i bandytów.

I z usług takich niepewnych żywiołów partje socjalistyczne, pragnące za jakąbądź cenę zdobyć większy wpływ i znaczenie, zaczęły korzystać. Uzbrojono całe zastępy ludzi, którzy z pewnością ze socjalizmem nie mieli nic wspólnego i którzy przystąpili do partji jedynie dla... browninga i możności dokonywania różnych „wyroków" i „konfiskat".

Że właśnie z **pośród tych bojowych szeregów socjalistycznych rekrutują się obecnie zastępy bandytów — dowodzić chyba nie potrzeba.** Wskazywał zresztą na to urzędowy organ P. P. S. „Robotnik", zamieszczając ostrzeżenie pod adresem tych, co używają partyjnych browningów dla celów i w interesie własnym. Nie szczere te ostrzeżenia nie na wiele mogły się już przydać, gdy partje zdołały wyhodować całą falangę zbrodniarzy, gotowych za kilka rubli i dla kilku rubli mordować, kogo się tylko nadarzyło. Ci bojowcy socjalistyczni i ich naśladowcy stanowią z pewnością główny kontyngens grasujących obecnie w Królestwie bandytów, a faktu tego nie zmieni wcale najkategoryczniejsze zapewnienie komitetów socjalistycznych, iż z napadami temi partja niema nic wspólnego. Faktem bowiem pozostanie, że bandytyzm uprawiają jej ex-członkowie, lub ludzie zachęceni i wyszkoleni przez akcję socjalistyczno-rewolucyjną.

Ale to tylko jedna strona medalu.

Pozostała jeszcze sprawa inna, również będąca plagą chwili obecnej: **mordersta partyjne!**

Ewa Łuskina.

„PANI".

4) (Ciąg dalszy).

— Wnuko moja ostatnią jesteś z rodu, chociaż po kądzieli. Baczyć ci trza pilnie, aby na klejnot rdza nie padła. Baczyć za siebie i za tego, co ci za męża danym będzie, a nazwisko gasnącego rodu do swego przyłączy — Niewiasta trzyma trzy węgły domu i koroną jest mężową — toć na ciebie, choć młódka jesteś, ostrzeżenie kładę i pieczę zlewam, bo mi duch prawi, jako mi przyszłej wigilji nie dożyć, — więc ci tę troskę i trud życia po koleń na ramiona kładę, a ty mi się ugiąć nie śmiej, bym cię zasię wnuko, z za grobu nie przeklął!

Straszno mi się zrobiło, jakby lód ogarnął serce, jakby w proch rozłożyło je jakoweś gromowe proroctwo — i płacząc całowałam stopy dziada, taka w łkaniu nieutulona, a gorzkością syta, że przez czas tej tajemniczej wigilii, do jakiejś ciemnej, górnej przyszłości — nic, okrom tego listka opłatka w uściech nie miałam, naprzemian blada i płonąca — jak marmur i łuna.

Dopiero kiedy słodka kutya ze stołów znikła, kiedy kolendy prześpiewano, kiedy dobra nowina rozweseliła serca, a czeladź poczęła przedstawiać jasne jasełka w szopce uklejonej z kolorowego papieru, — jakbym zbudziła się do życia i uśmiechu. — —

A pod ten czas właśnie na dziedzińcu zajaśniało, zatętniało, pochodnie jakieś zabłysły jarzące, złote jak gwiazdy, różowy włos rozwłócząc w powietrzu ciemnem — że kto żywo — do okien się rzucił. —

Cudności bo też to były! Szereg sani z bramy wjazdowej wypadł, a wszystkie niewidziane, wymyślne, — w kształcie delfinów, gryfów i łabędzi, — czaprakami z aksamitu turkusowego po śniegu pomiatające, z dzwonków błazeńskim szaleństwem... a zaraz otwarły się wielkie podwoje sali portretowej i oznajmiony przez marszałka, wszedł z kilku rówieśnikami młody Teodór książę Mirski — pokłonić się powinowatym.

A ja, gąseczka klasztorna, zadygotałam, bom myślała, że to sam zapustny książe do sali wpadł, taki strojny był i urodny, aż oczy rwał!... w bieli cały, a w sobolach, w zapinkach z onyxu, a w pasie tęczowym — tkanym, niby z pawich piór migota...... —

Do kolan pradziada przypadł i objął go pokornie, jak przystało — czapką z kitą zamiótł ziemię z przed stóp twych matko, a przedemną stanąwszy niejako olśnił.

Mawiał potem, że mu się wydało, jakby nie Maryś krewniaczka, ale z witrażowych szyb w kościele malowany spłynął anioł — nie, jeno święta królewna, która....

Skłonił się uczenie, a ja mu oddałam najpiękniejszy dyg — ale nie zamieniliśmy słowa.

On jeno powinną cześć krewnym oddawszy, z takimże brzękiem, trzęsieniem, ogniami na pasterkę pojechał — a mnie ochmistrzyni do sypialni odprowadziła. —

Pół-boska to była wigilja! Rzeczy tajemne splotły się i rozwiązały onej godziny. Gdzie mi tam było do spania tej nocy! —

Czary roiłam, a gusła... co z jezior i łąk litewskich z oparami wstają, pląsające — i z piersi dziewczyny, marzeniami rozkwitłych... ssą życie!... —

Usta me runy szeptały odwieczne... sen ciało pętał... i nie wiem, ale mi się zdało, że o północnej godzinie, duszyczka z więzów się wymkła, by z sową i nietoperzem zajrzeć do okien kościoła, gdzie się pasterka odprawia...

Stał tam — na karabeli oparty — kawaler, jakiemu nikt nie zrówna, na skraju ślubnego kobierca, a z wzrokiem w witraż anielski zwróconym —

I mocą zaklęć, z mlekiem piastunki wyssanych, mocą czystego przeczucia miłości, ślubowałam ci sercem w tą godzinę północną, jako będziesz mi w życiu i w zgonie — ty albo żaden...

I byłeś mi jedyny i świat mi ginął po za tobą, — kiedym w rok od tej nocy ślubowała ci ponownie, — gorącem, wiernem sercem, w obec Boga i ludzi, miłość, wierność i posłuszeństwo— klęcząc tam, w naszej kaplicy domowej, w czarnej głębi parku, przed stryjem biskupem, — strojna w suknię całodzienną, pół-szkarłatną, pół lazurową, w połączone herby naszych rodów tkaną, — w koronie książęcej i wianku dziewiczym; — a było to w wieczór grudniowy, mroźny...

Pomnę... —

Rankiem, dnia tego, kiedym była wdzięcznem, rozweselonem okiem spojrzała po równinie, była białość śniegu niepokalana, jak puch dyamentami tkany, a skrośne, długie cienie, co je słońce wstające rzucało z błękitu, były ciemno-lazurowe, jak płaszcz Najświętszej Panienki — a wzgórza, co w tem ciepłe świetlanem tajały, dymiły jak kadzielnice weselne — a po drzewach co je jeszcze dziewiczy chłód i cień skrywał, rozścielała się dzielina, jak welon ślubny...

A wieczorem, kiedyśmy z kaplicy wracali, czarnemi parku alejami, to szliśmy po suknie czerwonym jak krew, między szeregiem pochodni, ociekających płonącą smołą, — a ziemia była biała od śniegu jak całun, a niebo było czarne od chmur, jak kir...

— Mężu mój — pamiętasz?

Trzeciego dnia — uwoziłeś mnie w ramionach... Maryśkę swoją o brwiach sobolowych— po drodze śnieżnej, roziskrzonej kryształami — w noc cudowną, polską, pod sklepieniem wydrążonego szafiru.

Bokiem łyskoty wilków jarzące łuczywa, a ty się śmiałeś, że nam w orszaku weselnym przewodzą...

Ale przyszła taka chwila, żeś śmiać się przestał; kiedy nam te gromnice w oczy zaświeciły, kiedy wprost zabłysło nam wnętrze czerwonej paszczy, a straszliwe szczęki kłapły nam nad uchem. —

Do boków koni, jak pijawki, wpiły się dwa kosmate potwory, ale dzielne rysaki, choć kaleczone, rwały jeszcze z kopyta. —

Dwa celne strzały twej rusznicy powaliły wilki, więc konie choć farbując śnieg posoką — pędziły na oślep — ale już z boków i z tyłu sań wdzierały się co najzażartsze!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W Warszawie i wogóle w Królestwie padają teraz trupy na wszystkie strony, a sprawcami tych mordów nie są bynajmniej wojska rosyjskie — dzikie kozactwo, lecz wyznci z uczuć ludz kich robotnicy polscy! Mordują fabrykantów (choć partja urzędowo potępiła terror ekonomiczny), mordują swoich towarzyszów, gdy ci ośmielą się mieć odmienne poglądy polityczne, mordują nieraz bez żadnych literalnie powodów. Wszak w tych dniach zdarzył się w Warszawie fakt następujący. Pewien student odpędził kolportera, wtykającego mu pisemko „Dzwoniec Polski“, mające być parodją narodowo-demokratycznego „Dzwonu“. W tejże chwili znalazło się zaraz kilku „towarzyszy socjalistycznych“, którzy za tę „zbrodnię“ obsypali studenta strzałami rewolwerowymi i ranili go niebezpiecznie!

Naturalnie, że oficjalnie partja tego rodzaju zbrodniczych napadów nie aprobuje — tego by jeszcze brakowało — jednakże fakty takie toleruje i właściwie sama dla tych zbrodniczych, bezcelowych rozpraw wytworzyła grunt odpowiedni przez lekceważenie życia ludzkiego i korzystanie z usług — zwykłych „rycerzy brownin gowych“, dla których mord i rabunek stały się rzemiosłem!

Sprawa Kamińskiego.

II.

Wiedeń, 9-go sierpnia.

Prawica Izby poselskiej, dowiedziawszy się, że lewica opozycyjna chce wyzyskać sprawę Kamińskiego przeciw rządowi i panującemu systemowi, postanowiła uprzedzić ten cios.

Prezes komitetu wykonawczego połączonych stronnictw prawicy, hrabia Hohenwarth wystosował dnia 8 lutego 1883 roku interpelację pod adresem całego gabinetu.

Ta interpelacja brzmiała:

„Ostatnimi dniami rozmaite gazety krajowe i zagraniczne ogłosiły w zgodny sposób treść skargi którą pan Ignacy Kamiński wniósł za pośrednictwem dr. Ludwika Wolskiego do sądu przeciwko przedsiębiorcy budowlanemu baronowi Scharzowi na zapłacenie sumy 625.850 guldenów. Fakta, przytoczone celem uzasadnienia tego żądania zaskarżonego, są już same przez się natury wysoce podejrzanej i obrażającej moralność publiczną. Są tem bardziej, że zarówno skarżący, jak i autor oraz oddawca skargi byli z uwagi na swój charakter członków Izby poselskiej podwójnie zobowiązani trzymać się absolutnie zdaleka od tego rodzaju dwuznacznych interesów. Frakcja parlamentarna, do której obydwaj powyżej wymienini posłowie należeli, wypowiedziała im jak najbardziej stanowczą naganę z racji ich postępku i przez to skłoniła do złożenia mandatów, co też tymczasem się stało. Dzięki temu owa frakcja zrobiła to, co mogła uczynić z swej strony do podtrzymania własnej godności i godności izby poselskiej, lecz owa sprawa zawiera jeszcze inne okoliczności. Celem umotywowania żądania zaskarżonego przytoczono, a raczej zaznaczono fakta i w ten sposób: ustawiono je między wierszami, że całe przedstawienie sprawy nadaje się do rzucenia brudnego światła na organa państwowe. Dlatego też wyświetlenie pełnej prawdy w tym kierunku stało się wręcz koniecznością. Należy albo wykazać zupełną bezpodstawność owych faktów, albo też, jeżeli wyjdzie na jaw czyjakolwiek wina, winowajcę ukarać z nieubłaganą surowością.“

Tak brzmiała interpelacja hrabiego Hohenwarta wraz z zakończeniem, w którem interpelanci zapytywali, czy rząd jest zdecydowanym wytoczyć jak najdokładniejsze śledztwo w sprawie skargi i jakie powody skłoniły rząd do oddania budowy kolei Transwersalnej przedsiębiorstwu generalnemu, zamiast ową budowę albo w własnym zarządzie przeprowadzić albo też prowadzić za pośrednictwem drobnych przedsiębiorców rejonowych.

Lewica wniosła za pośrednictwem posła dr. Koppa zapytanie takiej samej treści.

Minister handlu baron Pino odpowiedział na interpelację hr. Hohenwarta już w dniu 10 lutego 1883 roku. W tej odpowiedzi oświadczył nasamprzód, że ogólnie sobie życzono, przeprowadzenia możliwie jak najszybszego budowy kolei Transwersalnej w Galicji. Celem ulżenia skarbowi państwa, postanowiono zerwać z dotychczasowym systemem oddawania budowy rejonów kolejowych drobnym przedsiębiorcom. Minister dodał:

„Jakkolwiek rząd hołduje przekonaniu, że podejrzenia z tego powodu rzucane na jego organa, są całkowicie, ale to całkowicie bezpodstawne, to przecież właśnie w interesie owych organów i w zamiarze zupełnego rozświetlenia tak co do zasady jak i co do szczegółów procedury oddania przedsiębiorstwa budowy kolei Transwersalnej w Galicji, już nakazał rozpoczęcie jaknajbardziej szczegółowych dochodzeń co do wszystkich faktów przy toczonych w skardze. Wysłałem na miejsce komisję, złożoną z urzędników, którzy do tej pory nie mieli nic wspólnego z całą sprawą. Ta komisja ma zlecenie surowego zbadania czynności organów lokalnych, kierujących budową. Rząd nie będzie się wahał ani na chwilę zastosować całą surowość prawa, jeżeli czyjekolwiek przewinienie wyjdzie na jaw. Rezultat będzie przedstawionym Izbie. Kierownik ministerjum sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 7 lutego zażądał od prokuratorji wiedeńskiej sprawozdania, a ta ostatnia odpowiedziała w dniu 9 lutego, że przedstawiła wniosek o podjęcie dochodzeń przedwstępnych karnych.“

Tak brzmiała odpowiedź ministra bar. Pino.

Zastępca.

Seminarjum.

I.

Ożywioną dyskusję i polemikę wywołał między duchowieństwem galicyjskiem artykuł, pt.: „Apatja“, przed kilku tygodniami ogłoszony w „Gazecie kościelnej“. Autor artykułu rozstrzasał stanowisko kleru katolickiego w społeczeństwie, oraz rozpatrywał pewne wady i niedomagania w wychowaniu i w pracy księży. Artykuł ten może za silnie podkreślił niejedną sprawę, ale jednak miał za sobą wiele racji. Tak np. nie bez pożytku i nie bez słuszności poruszono w artykule wychowanie w seminarjach duchownych.

Tej sprawie właśnie pragnąłbym dzisiaj poświęcić kilka uwag:

Kwestja wychowania w seminarjum duchownem przyszłego kapłana i pasterza w dzisiejszych warunkach jest sprawą bardzo ważną. Od tego bowiem jacy kapłani dziś z seminarjów wyjdą, zależeć będzie bardzo wiele. Właśnie może dlatego, że dziś ludzie tyle księżom wymagań stawiają, musi on umieć stać na wyżynie, na jaką stawia go opinja. Musi on być doświadczony i wytrawny, pełen rozwagi i roztropności, prawdziwy pasterz swojej owczarni, którą silną ręką ująć powinien i poprowadzić — do Chrystusa.

Młody kapłan wychodzący z seminarjum, staje odrazu wobec pełni zadań życiowych; zapóźno już jest po wyjściu z seminarjum wybierać drogi życia, czynić eksperymenty: wybór drogi życia powinien już być uczyniony wcześniej: właśnie w seminarjum. Nie wolno mu po wyjściu z seminarjum tracić czasu na orjentowanie się.

I pierwszą sprawą, którą należałoby zreformować w dzisiejszych seminarjach jest sprawa wieku wstępujących kandydatów. Nie powinno się przyjmować kandydatów bardzo młodych. Człowiek młody niejednokrotnie nie zdaje sobie sprawy z zadania, jakie na barki swoje bierze.

Zasada ta nie tyczy się naturalnie nowicjatu klasztornego. Tam z chwilą przestąpienia progu klasztoru, staje pomiędzy budzącą się duszą i myślą młodego lewity, a tym porzuconym światem. Tutaj — w kapłaństwie świeckiem — krótki czas — bo cztery lata tylko — dane są młodemu kapłanowi powinność klasztorna. — A potem pozostaje on sam wśród pokus i ciężkich warunków pracy; musi sobie sam być i ochroną i pomocą. Zarazem zaś musi nieść całą swoją istotą pomoc innym. —

Autor uwag o „Apatji“ tego momentu nie podniósł. A mnie się zdaje, że on właśnie stanowi o całym dalszym szeregu przesłanek na jakich budować się musi praca d o b r e g o kapłana.

Za mało u nas w seminarjach na to kładzie się nacisku. Ludzie, którzy tam wchodzą, jako kandydaci nie zawsze odpowiadają swemu zadaniu. A jeszcze gorzej jest, jeśli kleryka, który bez właściwych powodów z jednego seminarjum wystąpił, przyjmuje się do drugiego.

Utarło się między świeckimi ludźmi przysłowie, że „na księdza dobrze iść dla chleba“. Pojęcie w gruncie zupełnie fałszywe, mimo to kryje w sobie część prawdy — wprawdzie smutnej, ale istotnej. A takich właśnie jednostek nie powinno się dopuszczać do spełniania wielkiego powołania. —

Nie mam zamiaru bynajmniej czynić wyrzutu biskupom, ale chciałem podnieść, że jeśli mamy rzeczywiście wierzyć w to, że kapłani pracujący wśród nas są istotnie naszymi doradcami, naszą pomocą w każdej życia chwili, to musimy zarazem mieć i to przeświadczenie, że do tych ludzi zaufanie mieć można. Do wyrobienia zaś tego przeświadczenia dopomódz mogą tylko oni sami przez to, że stając na stanowisku na jakie ich Bóg powołuje, z całą świadomością ważności swej misji muszą pod każdym względem umieć odpowiedzieć temu zadaniu.

Tyle co do samego przyjmowania do seminarjum. A teraz przejdźmy do życia w samem seminarjum. Z góry zaznaczam, iż nie znam wszystkich seminarjów galicyjskich. Znane mi są tylko krakowskie i lwowskie, ale na tle tego, co w tych dwóch zaobserwować można było, pragnę kilka uwag rzucić. Co do tej sprawy nie godzę się wogóle na wiele zarzutów podniesionych w „Apatji“. I mnie jedynie i przedewszystkiem w tem, co w tej sprawie mówić będę, chodzi o duchową stronę tego życia — tej atmosfery w jakiej wzrastać mają przyszli kapłani. Ona bowiem pozostawi niezatarty ślad na ich dalszem życiu.

C. d .n.) — **W. H.**

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 10-go sierpnia.

Dzieci ulicy.

Nie będę mówił o statystyce zbrodniarzy nieletnich.

Nie będę, — bo te dwa słowa związane razem nie istnieją, istnieć nie powinny.

Nie będę mówił o protokółach policyjnych, spisywanych z dziesięcioletnimi przestępcami, ani o kradzieżach przez nich popełnianych, ani o wszystkich tych przestępstwach—których dopuści ły się ....dzieci.

Ale będę mówił o nędzy ich, o ich życiu smutnem, koło którego przechodzicie codzień, o którem słyszycie czasem, a nie pamiętacie nigdy.

I dlatego, że nie pamiętacie, posłuchacie może raz jeszcze.

A przypomnijcie sobie, że i wy macie dzieci. Dzieci jasnowłose, umyte i czyste, dzieci nie karane policyjnie.

Czyście nie słyszeli krzyku w piersi własnej? Nie? mówię więc dalej.

Przypomnijcie więc sobie, że te dzieci „ulicy“ mają włosy jasne tylko zniszczone (już zniszczone!) w dziesiątym roku życia przez pył i deszcze, przez skwar słoneczny...

Przypomnijcie więc sobie, że te dzieci są biedne i że nędza z twarzyczek cherubinków porobiła przedwcześnie (w dziesiątym roku życia!) postarzałe twarze.

I przypomnijcie sobie, że dzieci waszych nie karano policyjnie, a tamte już nieraz.

I posłuchajcie o nędzy dziecka ulicy.

Miałem raz znajomego, sprzedawał zapałki: dwa pudełka za centa!“

Biegał chłopczyna po ulicy dzień cały, sprzedawał, a w przerwach kłócił się z kolegami, grał w guziki... i żebrał czasem, gdy był głodny bardzo.

A często musiał być głodny.

Gdy kupujecie zapałki na ulicy, przypatrzcie się dziecku...

— Janku (Janek mu było na imię) gdzie mieszkasz?

(Chłopiec patrzy zdziwiony).

— Gdzie śpisz?

— W straganie, proszę pana?

— Jakto, w straganie?

— A w straganie?

— Dobrze, teraz w lecie, ale w zimie?

— U matki spałem; biła, to uciekłem.

— A co będzie w zimie?

Chłopiec milczy, nie pomyślał jeszcze nigdy o tem.

— Iii....

* * *

— Janku!

— Słucham pana.

— Dużo zarobiłeś?

— Pięć centów.

— Od rana?!

— Juści — kup pan całą paczkę.

— Pokaż. (kupuję).

— Janku!

— Co?

— Jadłeś dzisiaj.

— Jadłem.

— A co?

— A no jadłem przy straganie , co było.

Przechodzę koło straganu rano. Bójka, chłopcy kłócą się, szamocą, nareszcie jeden wyrwał się i uciekł, unosząc swą zdobycz, napół nagnite wyrzucone jabłko.

Przypomniało mi się, jak Janek mówił:

— Ano jadłem przy straganie, co było.

Zarobionych dziesięć centów na życie za mało, więc tak się te dzieci żywią... i umierają.

„Dzieci ulicy“ — włóczęgi, żebraki, złodzieje. O- mówić wam łatwo.

Dzieci ulicy — to dzieci bez ojców najczęściej dzieci wstydu i ciężar matki.

Dzieci ulicy — to przedmiot przekleństwa, bicia i złorzeczeń.

Przez matkę przeklęte, ojca nie widziały, bez opieki żyją, bez starania ..of marnieją na ulicy.

Dzieci ulicy to pokłosie śmierci, kiedy przyj-

dzie jesień, to cyfry statystyczne w wykazach policji,to materjał do nauki w aresztach policyjnych, to nędza, ból i wstyd społeczny. *W. M.*

— **Kalendarzyk kościelny.** W sobotę Tyburcego, Zuzanny panny męczenniczki i Filomeny; w niedzielę Klary, Hilarji i Felicysymy panien; w poniedziałek Hipolita, Kasjana męczenników i Radegundy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** W sobotę wschód słońca o godzinie 4 minut 25, zachód o godzinie 7 minut 5, długość dnia godzin 14 minut 40.

— **Zapiski osobiste.** Prof. Dr. Pareński wyjechał na dłuższy odpoczynek. W praktyce prywatnej zastępują go pp dr. Ludwik Schneider (ul. Florjańska l. 34) i dr. Jan Frączkiewicz (ul. Jabłonowskich l. 2, naprzeciw uniwersytetu).

Dyrektor magistratu radca p. Władysław Grodyński rozpoczął dziś kilkutygodniowy urlop; w czynnościach urzędowych zastępować go będzie dr. Schlichting.

— **Z teatru ludowego.** Stary znajomy publiczności, autor „Trójki hultajskiej“ wywołujący przez długi czas wybuchy wesołości — pojawił się znowu wczoraj przed publicznością chcącą się przedewszystkiem bawić w tych kanikularnych czasach. I pokazało się, że tym razem wybór premiery był dobry, bo po pierwsze publiczność się bawiła i śmiała, a powtóre sama dyrekcja mogła się przekonać, że humor, żeby udzielał się publiczności niekoniecznie musi być tak szarżowany w naciąganiu sytuacji, jak to było w „Pawle i Gawle“. „Chcę sobie pohulać“ — jest wodewilem lepszym od wielu sztuk tego rodzaju przez to, że i lepiej jest zbudowany, akcję ma naturalniejszą i swobodnie się rozwijającą oraz dowcip... przyzwoity. Grano na ogół dobrze, podobały się zwłaszcza kuplety pp. Kalinowskiego i Dolińskiego oraz p. Kalinowskiej, kuplety „o myszce“. Publiczność wypełniła szczelnie całą widownię.

— **Hakatyzm pocztowy.** Tutejszy sąd krajowy karny, mając w śledztwie złodzieja, przytrzymanego na kradzieży w Palicy, koło Raciborza (Śląsk pruski), odniósł się w drodze urzędowej do tamtejszej władzy o sprawdzenie szkody. Adresowany list urzędowy do Palicy, odesłano z powrotem z dopisem pocztowym „Miejscowość nieznana“. — Wyjaśnić należy, iż władze pruskie Palice przechrzciły swojego czasu na **„Piltrech“.**

— **Dyrekcja kolei państwowych** rozpisuje publiczną rozprawę ofertową na dostawę i montowanie czterech wag pomostowych na nierogaciznę 12.5 m. powierzchni, 2500 kg. udźwigu z żelaznymi ochronnymi zamykalnymi domkami. Formularze ofertowe można przeglądać a względnie nabywać od dnia 10 sierpnia 1906 w ck. Dyrekcji kolei państwowych, oddziale dla: Utrzymania kolei i Budowy w Krakowie. Oferty przyjmuje wymieniona ck. Dyrekcja kolei państwowych najpóźniej do dnia 31 sierpnia 1906 godziny 12 w południe. Otwarcie ofert nastąpi tego samego dnia o godzinie 12 i pół po południu w małej sali posiedzeń na I piętrze drz. 135.

— **Dostawy kolejowe.** Dyrekcja kolei państw. zwraca uwagę stron interesowanych na rozpisaną w „Gazecie Lwowskiej“ z dnia 15 sierpnia br. dostawę progów i materjału drzewnego na rok 1907 dla ck. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

— **Z sali sądowej.** Niejaki K. lat 17 liczący były uczeń gimnazjalny z Cieszyna, w ciągu miesiąca lipca br. w 7 wypadkach dopuszczał się kradzieży książek, które potem sprzedawał. K. oskarżony o zbrodnię kradzieży, stawał wczoraj przed trybunałem orzekującym sądu krajowego pod przewodnictwem radcy dra Grodyńskiego. Oskarżony przyznał się do czynu. Twierdzi, że czynił to z powodu biedy i niedostatku. Ponieważ wszyscy poszkodowani swoje książki odebrali, trybunał, stosując wszelkie środki łagodzące wymierzył K. 10 dni więzienia zwykłego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr. Gruszczyński.

— Aresztowano dwie osoby, należące do bandy szulerów, która sport karciany uprawiała w Krynicy i Zakopanem. Do bandy tej, należy tak że osobistość dobrze znana w Krakowie i we Lwowie. Skonfiskowano jako „corpus delicti“ mnóstwo talii kart zapasowych.

— **Z Szczawnicy** otrzymujemy od Dyrekcji zakładu zdrojowo-kąpielowego następujące sprawozdanie. W dniu 5 sierpnia odbyła się zabawa połączona z loterją fantową, z której czysty dochód przeznaczono na cele dobroczynne. Po zamknięciu rachunków okazało się, że czysty dochód wynosił 610 K. 35 h. Z tego przeznaczono: na utrzymanie SS. Służebniczek w Szczawnicy trudniących się pielęgn. chorych 350 K., na Dom akademicki w Szczawnicy 200 K., oraz na Tow. Weteranów polsk. z r. 1863 60.35 K.

— **Oświęcim.** Doroczna uroczystość św. Jacka, Patrona zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu, przypada w tym roku na niedzielę 19 września.— Od samego rana odprawiać się będą bez przerwy Msze św., a liczni księża słuchać będą spowiedzi. Tak samo w wigilję uroczystości będzie sposobność przystąpienia do Sakramentu Pokuty. — Ogodz. 10 i pół odprawi się suma z kazaniem, podczas której chór salezyański wykona mszę w śpiewie liturgicznym i kilka utworów na czte ry głosy. — Po południu o godz. 3 odbędą się nieszpory.

— **W Jasionowie** odbył się w dn. 6 bm. uroczysty pogrzeb śp. ks. Stanisława Janusza, miejscowego wikarego. Zmarły kapłan pozostawił po sobie wspomnienie ukochanego pasterza, to też uroczystość pogrzebu zgromadziła niebywałe tłumy.

— **Z Trzebini** donoszą nam o uchwale rady gminnej, nadającej się do dyskusji publicznej. Rada gminna udzieliła koncesyi na nowy wyszynk, podczas gdy w Trzebini jest już i bez te go sklepów z alkoholem aż nadto. Jak nas informują, w dziesięciu domach, położonych po obu stronach drogi, wiodącej d stacji, znajdują się już cztery szynki. Dzięki uchwale gminy, przybywa piąty!

— **Niefortunna odezwa.** Przed kilkoma miesiącami pojawiła się na półkach księgarskich książeczka poezyj niejakiego Jantka z Bugaja, włościanina. Książeczka zawiera szereg udatnych poezyj, tem właśnie zajmujących, że wyszłych z pod strzechy polskiej. Przed kilku tygodniami ukazał się w jednym z pism lwowskich feljeton pióra tego samego chłopaka, Jantka z Bugaja, w którym podaje szereg szczegółów z własnego życia, z doli i niedoli wiejskiego poety. Rzecz pisana naiwnie i zajmująca co najwyżej swoim „sui generis“ egzotyzmem. — W numerze przedwczorajszym tego samego pisma pojawia się naraz taka odezwa:

„Bracia rodacy podajcie mi dłoń. Włościanin poeta udaje się do Was Rodacy o pomoc, a sądzę, że go nie opuścicie i podacie mi dłoń. Księgarz D. E. Friedlein w Krakowie wydał moje wiersze („Blade kwiaty, z wiejskiej chaty“) przeszłego roku i książka chociaż o niej pisały wszystkie niemal dzienniki polskie rozeszła się tyle, że zaledwie koszta nakładu pokryła. Księgarz tytułem honoraryum dał mi resztę nierozsprzedanego nakładu na własność, a ja chciałbym go rozprzedać, aby uzyskać coś z rozsprzedaży, ponieważ buduję dom, a nie mam go za co ukończyć. — Rodacy! proszę Was podajcie mi dłoń i kupcie kto może egzemplarz mej książki, a tym sposobem podźwignicie mnie z niedoli. Cenę daję niższą, jak księgarz sprzedawał (3 kor.) 2 korony ponieważ mi pomoc doraźna bardzo potrzebna i pragnąłbym chociaż setkę sprzedać teraz. — Wiem, że tak poważnego dziennika jak „Słowo“ nie czytują biedacy, lecz inteligencja, której wydatek 2 korony nie przyniesie uszczerbku, a mnie podźwignie z ciężkiej doli, w jakiej teraz jestem. Zamówienia proszę pod moim adresem: Antoni Kucharczyk Beneczyn p. Wielkie drogi. Na porto 20 h. proszę dołączyć. Ja pisuję pod pseudonimem Jantek z Bugaja. Gdybyście Bracia Rodacy odczuli moją dolę, nie od mówilibyście mej prośbie! — Ufam, że mię nie opuścicie“. **Jantek z Bugaja.**

Zdaniem naszem odezwa powyższa nie powinna się była ukazać w piśmie poważnem. Między interesem księgarskim Jantka z Bugaja, a okrzykiem: „Bracia rodacy!“ — dystans może trochę za wielki?

— **Sprawa pamfletu.** Korespondent nasz lwowski donosił o protescie literatów lwowskich przeciw feljetonowi p. t. „Za grosz talentu, a złoty reklamy“. Afera jeszcze nie ucichła. Ostatni numer „Gazety lwowskiej“ przynosi następujące oświadczenie: — „Ze względu na poruszoną w niektórych dziennikach sprawę umieszczenia w „Gazecie Lwowskiej“ fejletonu p. t. „Za grosz talentu, za złoty reklamy“, redakcya „Gazety Lwowskiej“ oświadcza, że fejleton p. Stasiaka przyjęła do druku, nie upatrując w nim absolutnie alluzyj, mających na widoku ja kąkolwiek znaną osobistość w świecie literackim polskim. Alluzyę tego rodzaju uczynił zre sztą dopiero inny dziennik lwowski, przedrukowując fejleton i zaopatrując tenże własnymi komentarzami. Wobec tego nie potrzebuje chyba redakcya „Gazety Lwowskiej“ zapewniać, że myśl czy zamiar dotknięcia w jakikolwiek sposób przez wydrukowanie powyższego fejletonu znakomitego artysty polskiego, były jej najzupełniej obce.“

Zdaniem naszem całej sprawie nadano za wiele znaczenia i za wiele rozgłosu. Wątpić wypada, czy ten lub ów feljeton satyryczny może zaszkodzić uznaniu, jakie wyrobiło sobie w całem społeczeństwie imię Stanisława Wyspiańskiego.

— **Tajemniczy wypadek.** Wczoraj w południe zgłosił się w **Zakładzie Brata Alberta** we Lwowie lokaj bez **zajęcia, Teodor Makarczuk** z pow. kołomyjskiego, z **raną na** głowie, prosił aby mu dano wody do umycia, **gdyż** jacyś 2 młodzieńcy napadli go na górze Kleparowskiej, strzelili z rewolweru i zabrali pieniądze. Zawezwana stacya ratunkowa opatrzyła lekką ranę i odwiozła rannego do szpitala. — Sprawcy nie wyśledzono.

— **Nowe pismo w Poznaniu.** Donoszą nam z Poznania: W uzupełnieniu ostatniej wiadomości o spółce, która nabyła „Orędownika“ i od października obok niego wydawać będzie demokratyczny organ dla inteligencji, zaznaczyć należy, że do grona 28 udziałowców należy 6 posłów, a mianowicie pp. Bernard Chrzanowski, Alfred Chłapowski, Antoni Chłapowski, hr. Maciej Mielżyński, Felicjan Niegolewski, oraz Witold Skarzyński. Oprócz tego wchodzi w skład spółki szereg znanych działaczy i wybitnych osobistości, jak dr. Rydlewski, dr. Krysiewicz, mec. Zygmunt Seyda ze Śląska itd. niemniej pp. Maryan Seyda i Roman Szymański, w których rękach spoczywa kierownictwo pisma. — Ponadto ma być wznowione w Poznaniu wydawnictwo „Kuryera Poznańskiego.“

— **Dzieci polskie w areszcie.** Wiadomo, że w tym roku usunięto prawie wszędzie w poznańskich szkołach ludowych resztki języka polskiego nawet przy nauce religji. W najniższych oddziałach muszą dzieci polskie odmawiać pacierz w niezrozumiałym im języku niemieckim.

Zarządzenie to spotkało się z naturalnym i łatwo zrozumiałym oporem u dzieci polskich. Opór ten przełamano częściowo. Znajdują się jednakże i dziś dzieci, które bezwarunkowo nie chcą się poddać przymusowej nauce religji w języku niemieckim, nie mogąc zrozumieć, że można modlić się do Boga i uczyć się o nim w innym, niż rodzinnym języku.

Szkolne władze pruskie, chcąc przełamać opór dzieci, skazują je na areszt, który ma trwać tak długo, aż dzieci poddadzą się ich rozporządzeniom.

Pisma poznańskie przynoszą obecnie szereg wiadomości o tem nowem prześladowaniu dzieci polskich.

„Lech“ donosi z Gościeszyna w powiecie żnińskim, że w tamtejszej szkole z ogólnej liczby około 200 dzieci, jedenaście — 9 dziewcząt i 2 chłopców — nie poddało się przymusowej niemieckiej nauce religji.

Inspektor szkolny wyznaczył owym dzieciom za opór areszt. Codziennie po południu odsiadują jedną godzinę, a ma to trwać dopóty, dopóki dzieci nie nawrócą się do niemczyzny. Codziennie rano pyta nauczyciel, czy się już nawróciły, ale dzieci niewzruszenie trwają w oporze.

W „Dzienniku Poznańskim“ czytamy:

„Szkołę w Żydowie wizytował inspektor szkolny p. Bismark z Witkowa. Rozpoczęło się egzaminowanie dzieci z religji w niem. języku — a dzieci są tam wszystkie polskie. Dzieci sła-

bo odpowiadały. Wtenczas kazano im mówić pacierz, ale żadne dziecko nie chciało się po niemiecku modlić ani też po niemiecku śpiewać pieśni kościelnych. Inspektor każdemu dziecku kazał wychodzić z ławy i pytał, dla czego nie chcą się po niemiecku modlić. Gdy niektóre dzieci odpowiedziały, że im rodzice zakazali, zapisał sobie inspektor nazwiska rodziców. Następnie łajał dzieci, że tak nieposłuszne są swemu królowi. Wreszcie oświadczył, że za karę odtąd będą odsiadywały areszt co dzień od godziny 11—12 przed południem i od 2—4 po południu w czterech dniach tygodnia i że nauczyciel krnąbrne dzieci będzie karać *cieleśnie*.

Oba te wypadki nie są odosobnione. Tak samo postępuje się z dziećmi polskiemi w wielu innych szkołach — kraju „kultury i wolności", i kraju małych Bismarczków.

— **Jeden dzień w Rosji.** Wczoraj zamieściliśmy treść kroniki z jednego numeru pism warszawskich, obecnie przytaczamy nowiny z jednego dnia w pismach rosyjskich. Oto wiązanka faktów zrejestrowanych w jednym num. „Wieku XX", obejmujące jedynie „drobniejsze" wypadki i nie wyczerpująca wszystkich wydarzeń:

We wsi Ozierzy pod Dorpatem przy rewizji policja zabiła stawiającego opór włościanina Morozowa.

W m. Basań, w pow. Kozielskim przy starciu z policją zabito jednego włościanina, a kilku raniono.

We wsi Plusa, w pow. Łużsk. wśród włościan wynikły zaburzenia. Jeden z włościan, uciekając przed strażnikami, utonął.

W Ekaterinodarze tłum pobił dwóch żołnierzy. Patrol dał salwę, zabijając i raniąc 5 ludzi.

W Odessie zabito ajenta policyjnego.

Na wiecu w Bachmucie dragoni ranili kilku ludzi.

W Tyflisie zabito w nocy policjanta.

W Kakondsie nieznani sprawcy strzelali do sędziego śledczego i prokuratora. Obaj zostali ranieni.

W Rydze zabito strażnika.

Na dworcu w Teodozji w skrzyniach znaleziono broń.

W Jałcie znaleziono w piwnicy skład bomb.

W Poławie 10 zbrojnych ludzi zabrało z zarządu miejskiego wszystkie blankiety paszportowe.

W Marjuponie raniono przejeżdżającego policjanta i towarzyszącą mu kobietę.

W Brześciu zabito naczelnika więzienia.

W Kałudze ograbiono i rozbito monopol.

We wsi Singacha (Kaukaz) zabito wójta i policjanta. Tamże przy napadzie na pocztę zabito pocztyljona i strażnika oraz zabrano 3.642 rubli.

Około Zugdid (Kaukaz) przy napadzie na pocztę zabito strażnika i pocztyljona.

W Kutaisie urzędnika pocztowego ograbiono z 1.242 rb.

We wsi Koraczewie, w pow. Kołomieńskim, próbowano obrabować cerkiew.

W Tymferopolu pojmano zbrojną bandę bandytów.

W Piatigorsku obłąkany sztab. kapitan Nikulin zabił naczelnika wojennego Kulajewa.

W Charbinie rabusie w mieszkaniu urzędnika telegraficznego zabili dziecko, ciężko ranili żonę i służącego.

W Wehorkowie tłum dokonał samorządu na dwóch rabusiach. Obydwóch zamordowano w okrutny sposób.

W Tule ograbiono i zniszczono sklep monopolowy.

W pow. Bogorodzkim wymordowano całą rodzinę sklepikarza.

W pow. Dmitrowskim 17-letni chłopiec zabił pastucha.

Około stacji Perowa banda opryszków zatrzymała pociąg towarowy, i strzelając z rewolwerów, rozbiła i ograbiła kilka wagonów.

Jest to tylko nieznaczna część nowin, jakie przyniósł jeden numer petersburskiego „Wieku XX" z dn. 8 b. m.

— **Krainą konkurencyjną** z Warszawą i bandytyzmem warszawskim jest — zaprawdę Macedonia. W uroczym tym zakątku leje się krew dzień i noc. Wychodzące w Paryżu pismo: „La Macedoine" podaje szereg niesłychanych nadużyć, jakie na bezbronnych bułgarach popełnia ją bandy tureckie i bandy greckie. Grecy mordują przeważnie dzieci i kobiety. Każdy las ma cedoński ma swoją bandę, jeżeli nie grecką, to turecką. Jeżeli ktokolwiek ze spokojnych mieszkańców nie przepłaci życiem spotkania z opryszkami, to napewno nie wywinie się z niewoli, połączonej z dzikiem obchodzeniem się. Dopiero należyty wykup tornje drogę do pertraktacyj o wolność. Władze tureckie, jakby były adeptami ze szkoły Skałłona, patrzą nie tylko z obojętnością na groźną anarchję, ale ponadto, ze swej strony, zwiększają zamęt ciągłem aresztowaniem ludności bułgarskiej — i ciągłemi rewizjami, z reguły płonnemi. —

— **Nowa powieść Tołstoja** p. t. „Dlaczego?" poświęcona jest stosunkom polskim. Treści do swojego utworu zaczerpnął autor z dziejów naszego powstania z r. 1831. — Młody Józef Migurski zakochał się w szesnastoletniej córce przyjaciela swego ojca, Albinie Jaszewskiej. Zanim jednak przyszło do wyznań, wybuchło powstanie, Migurski zaciągnął się pod komendę Dwernickiego, a po upadku powstania rząd rosyjski skonfiskował mu majątek, a jego posłał w rekruty do Uralska. — Albina po śmierci ojca opuściła kraj i wzięła z Józefem ślub. Upłynęło kilka lat cichego, łzawego szczęścia wśród obcych. Pozory szczęścia prysły jednak wskutek śmierci dwojga dzieci. Albina popadła w długotrwałą niemoc duchową, z której obudziło ją dopiero przybycie do Uralska jednego z wygnańców, zesłanego w karne roty za usiłowaną ucieczkę. Pod wrażeniem opowieści Rosołowskiego zrozumiała, że niema dla nich szczęścia na obczyźnie i nakłoniła męża do ucieczki. Nie udało się jednak. Męża skazano na dożywotnie osiedlenie na Sybirze a Albina umarła wkrótce z wyczerpania fizycznego i duchowego. „Do ostatnich chwil życia nie mogła zrozumieć, dlaczego życie pastwi się nad nią z bezmyślnem okrucieństwem. Cieszyła się tylko nadzieją, że tajemnicę tę odkryje po śmierci i czekała jej bez bojaźni, niekiedy nawet z radością". — Na to pytanie, które zadaje sobie Albina po każdem nieszczęściu, ma Tołstoj odpowiedź prostą i jasną. Józef i Albina spełnili swój obywatelski obowiązek wobec Polski i za to musiała ich spotkać kara ze strony despotycznego rządu Mikołaja I.

——o——

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

w piątek po raz I-szy: **„Cyganerja"**, opera w 4 aktach Puciniego; —

w sobotę po raz II-gi: **„Samson i Dalila"**, opera 4 aktach Saint-Saensa.

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem. —

OD ADMINISTRACYI.

Szan. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w dostawie dziennika.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Sierpień do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

Ze świata.

* *Nienawiść kwiatów.* Ogrodnicy holenderscy twierdzą, rzekomo na podstawie istotnych doświadczeń, że między niektórymi kwiatami istnieje formalna nienawiść i nieprzyjaźń, np. między rezedą a różą. Gdy się te dwa rodzaje kwiatów wraz z innemi związe w jeden bukiet i wsadzi w wodę, natenczas można po pewnym czasie zauważyć, że róże i rezedy przylgnęły do siebie szczelnie i powiędły, chociaż reszta kwiatów wygląda jeszcze świeżo. Gwoździki i heliotropy przeciwnie znów, tkwiąc obok siebie w wodzie, długo zatrzymują swą świeżość. Piękne konwalijki są za to wyrazem absolutnej nienawiści: każdy kwiat obok nich więdnie szybko i obumiera. Z drzew nienawidzą się klon i lipa: gdy się je obok siebie zasadzi, oba usychają.

* *Starożytne szpitale.* W Badenie, małem miasteczku szwajcarskiem, położonem w kantonie Argowji, odgrzebano szczątki szpitala rzymskiego. Ze stanowiska sztuki owa pozostałość nie jest doskonała, lecz ruiny te zainteresują archeologów zo względu, iż są pierwszym żywym dokumentem, który nas doszedł, świadczącym o istnieniu szpitali w czasach starożytnych. Dotychczas nie znajdowano śladu ich nigdzie, ani w Pompei, ani w Timgad, choć przechowały się tam wszystkie domy i gmachy, służące do publicznego i prywatnego użytku. Żaden z autorów greckich ani rzymskich nie pozostawił opisu zakładów tego rodzaju. Tylko Hipokrates w krótkim i niejasnym wstępie czyni wzmiankę, że pielęgnowano chorych w świątyni Eskulapa. Skład ruin badeńskich nie pozostawia żadnych wątpliwości co do ich pierwotnego przeznaczenia. Gmach składa się z czternastu małych izdebek, w których odnaleziono dużo instrumentów medycznych i chirurgicznych, szczypczyków, łyżeczek, wag, pudełek z maści i t. d. Sądząc z pewnych poszlak, można przypuszczać, że był to szpital czwartego i piątego legionu, które miały swoją główną kwaterę w dzisiejszym Badenie.

* *Hymn na cześć mordercy* króla Humberta ułożył anarchista Luigi Bertoni, który wydrukował swój wiersz w piśmidle „L'action anarchiste". Wiersz kończy się wezwaniem do zamachu na życie Mikołaja II. Bertoni, który redaguje inne pisma anarchistyczne „Le Reveil" został aresztowany w Genewie. Podczas rewizji w jego mieszkaniu skonfiskowano wielką ilość kompromitujących papierów. Liczne śledztwa i aresztowania mają być dokonane w Zurychu i innych miastach, a to na mocy nowej ustawy przeciw anarchistom uchwalonej przez szwajcarską radę narodową.

* *Samobójstwa w armji austrjackiej.* St. lekarz sztabowy dr. Myrdacz opracował statystykę samobójstw w armji austr.-węg. w okresie 1894 do 1903. Wypadków samobójstwa, zakończonych śmiercią, było 3101, zaś okaleczeń 862. Na rok przypada przeciętnie 310 samobójstw śmiertelnych i 86 okaleczeń. Najwięcej wypadków wykazują miesiące listopad do stycznia, kiedy to odbywają się uciążliwe ćwiczenia tzw.„Abrichtung", najmniej sierpień i wrzesień podczas większych ćwiczeń. Co do rodzaju broni, najwięcej wypadków wykazują pionierzy, a artylerja najmniej. Największą ilość wypadków mają korpusy w Przemyślu, Pradze i Pressburgu.

* *Kobiety w dziennikarstwie.* Według najświeższej statystyki, Anglja liczy obecnie 600 kobiet, żyjących z dziennikarstwa, Ameryka 2193. Ale krajem, gdzie kobiety najwięcej terenu zdobyły w prasie są Niemcy: podczas gdy w r. 1904 było tam tylko 410 dziennikarek, dziś jest ich 1210.

OPERA.

„Samson i Dalila" jako zadanie sceniczne nie należy do — łatwych. Gdy się osądza środki sceniczne opery lwowskiej, trzeba przyznać, iż wykonanie było przyzwoitem. Jeżeli nad zbyt wolnemi tempami w akcie pierwszym położymy zasłonę pobłażliwości, to można stwierdzić, że część orkiestralna i chóralna nie zgrzeszyły żadnem jaskrawem przewinieniem. Nawet można chórowi poczytać za zasługę, że w kanonicznie powikłanych lamentacjach pierwszego aktu, nie tylko nie wykoleił się, ale ponadto zdołał im nadać dramatyczny wyraz.

Pani Oleska, jako Dalila nie sprawdziła w pełni tych oczekiwań, któremi mogły nastroić pochwały krytyki lwowskiej. Posągowość pozy, gestu i śpiew gładki, wyczerpują zaledwie w części to, co się składa na tak wyjątkowo żywiołową postać. Zarówno z aktorskiego, jak i wokalnego wykonania nie wydobywał się ten fanatyczny żar, który partji Dalili mógłby dać dopiero ostateczny akcent. —

Pan Muszyński radził sobie lepiej z Samsonem, aniżeli z poprzedniemi kreacjami: Radamesem i Lohengrinem. Widocznie o tyle już opanował tremę, że pamięć muzyczna po za jednym wyjątkiem — nie sprawiała i jemu i orkiestrze — nieprzyjemnych niespodzianek. Bez wątpienia Samson p. Muszyńskiego nie jest jeszcze kreacją, jest jednak krokiem naprzód w rozwoju jego artystycznym.

Mniejsze partje miały dobrych przedstawicieli, pp.: Mossoczego i Paszkowskiego. — P. Ludwig, jako Arcykapłan wdrożył śpiew i grę sceniczną w niezbędny rygor spokoju, przez co jedno i drugie zyskało artystycznie. — Wystawa okazała mogła zupełnie zadowolnić oko widza. — Mniej zato może licowały z całością przedstawienia nie zbyt udatne pro

dukcje choreograficzne, oczywiście poza klasycznem *pas de deux*, zgrabnie wykonanem przez pp. Staszkównę i Trojanowskiego.

Z ROSJI.

Ze stronnictw.

Moskwa. Wczoraj odbyły się narady stronnictwa pokojowego odrodzenia i związku z 30 października, mające na celu zjednoczenie dla przyszłej sesyi Dumy wszystkich najlepszych żywiołów społeczeństwa, pod sztandarem wspólnego programu. Program ten zawiera między innemi żądanie proporcyonalnego uwzględnienia mniejszości. W obradach wzięło udział także kilku członków stronnictwa wolności ludu.

Adres do Muromcewa.

Paryż. Poszczególni senatorowie, deputowani i członkowie Akademji podpisali adres do b. prezydenta Dumy Muromcewa, w którym dają wyraz nadziei, że ostatecznie zwycięży sprawa pokoju i wolności. —

Prezes związku włościańskiego.

Moskwa. (Pet. aj. tel.) W procesie w sprawie związku włościańskiego, który ma się odbyć przed tutejszym sądem z końcem września oskarżeni są prawie sami nauczyciele ze szkół ziemskich i tylko jeden włościanin.

Z ruchu rewolucyjnego.

Moskwa. Na ul. Dymitrowskiej aresztowano agitatora, który wzywał tłumy do zbrojnego powstania. Okazało się, że jestto były student — jak podaje — syn b. prof. Gołubowskiego. Wyjawił on, że student Mizenko Wojnarowicz, który na admirała Dubasowa wykonał zamach należy do lotnego oddziału organizacji bojowej, która wykonała w Sebastopolu zamach na gen. Neplujewa.

Bunty w armji.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Według doniesień komendanta pułku samurskiego w Daszlagarze, okazali zbuntowani żołnierze skruchę, po zamordowaniu wielu oficerów, i prosili, aby pozostali przy życiu oficerowie ponownie objęli komendę. Bunt należy przypisać złemu pojęciu idei uwolnienia narodu rosyjskiego. Zbuntowani wyrażą ją głęboki żal z powodu zajść i obwiniają przywódców buntu, że rozlali tyle krwi bez żadnego widocznego powodu.

Z Moskwy.

Moskwa (Pet. aj. tel.) We wszystkich tut. fabrykach podjęto ruch. Liczba strejkujących jest nie wielką. Również wszystkie drukarnie podjęły pracę, mimo, iż część robotników jeszcze strejkuje. Jutro wyjdą wszystkie dzienniki.

—o—

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Ks. Wasilczykow b. jeneralny pełnomocnik tow. Czerwonego krzyża zamianowany został głównym kierownikiem agrarnej organizacji i departamentu rolnictwa. Pomocnik min. oświaty Izwolskij, brat min. spr. zagr. zamianowany został starszym prokuratorem synodu. Członek Rady państwa Filozofof b. kontrolel państw. w gabinecie Wittego mianowany min. handlu.

TELEGRAMY.

(Z dnia 10-go sierpnia.)

Namiestnik w Krynicy.

Lwów. Do „Gaz. lwowskiej“ donoszą z Krynicy‘ Namiestnik hr. Potocki przybył wczoraj rano do Krynicy, poczem natychmiast odbyło się posiedzenie jury, celem rozpatrzenia projektów na łazienki borowinowe i hydropatyczne. Pierwszą nagrodę przyznało jury projektowi z godłem „Kościuszko“, którego autorem jest architekt p. Mimler z Karlsbadu, 2 nagrodę przyznano projektowi z godłem ‚Wrzos‘ nadesłanemu przez warszawskich architektów p. Stieffelmana i Weissa, 3 nagrodę otrzymali krakowscy architekci p. Mączyński i Stryjeński. O godz. 7 wieczorem odjechał namiestnik z Krynicy. Przed odjazdem obejrzał jeszcze namiestnik pomnik Mickiewicza, wyrażając się z największemi pochwałami o najnowszem dziele artysty p. Antoniego Popiela. —

Mianowania i odznaczenia.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał radcy budownictwa w służbie państwowej w Galicji Ferdynandowi Wszetecce, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa oraz starszemu komisarzowi powiatowemu Tadeuszowi Wrześniowskiemu w Sanoku, z okazyi przeniesienia na własną prośbę w czasowy stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister oświaty zamianował profesora dr. Władysława Abrahama i skryptora biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie Eugeniusza Barwińskiego konserwatorami centralnej komisyi, dla wyszukiwania i konserwacyi zabytków historycznych i sztuki.

Tajemnica telefoniczna.

Wiedeń. Minister handlu Forzt wydał następujące rozporządzenie ministerjalne do wszystkich dyrekcji poczt i telegrafów. W jednym z ostatnich swoich rozstrzygnięć orzekł najwyższy trybunał, że obraza popełniona w rozmowie telefonicznej zawiera kreterjum publiczności w myśl ustawy karnej. Skutkiem tego kilkakrotnie wyrażono przekonanie, jakoby rozmowy telefoniczne, ponieważ są „publiczne“ nadawały się w mniejszym stopniu do udzielania poufnych informacji. Ze względu na to, jestem zniewolony podać ck. dyrekcjom do wiadomości i uwzględniania nadal, co następuje: „Według istniejących przepisów, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych jest zasadniczo wzbronionem, organom zakładu telefonicznego. W wyjątkowych wypadkach, w których, skutkiem koniecznej techniczności manipulacji ze strony organów telefonicznych, nieuniknionem jest usłyszenie kilku słów rozmowy telefonicznej, muszą te słowa być uważane za tajemnicę służbową po myśli paragrafu 15 normy służbowej z d. 16 grudnia 1852 r., (dz. rozp. ministerstwa handlu Nr. 100) oraz paragrafu 33 rozp. ministerjalnego z d. 7 października r. 1887 (dziennik ust. państw. N. 116). Do zachowania tajemnicy tej urzędnicy i służba są obowiązani. Jakkolwiek dotychczas nie wpłynęły skargi na brak zachowania tajemnicy rozmów telefonicznych, to jednak wzywam ck. dyrekcje, aby podwładnym sobie organom przypomniała obowiązujące przepisy i dbała o to, aby ich przestrzeganie było z największą ścisłością kontrolowane.

—o—

Londyn. Według depeszy Lloydu oswobodzono już okręt niemiecki „Sophie Rickmers“, który w kanale sueskim najechał na mieliznę.

Paryż. B. min. wojny Andre oświadcza w liście, wystosowanym do „Courier Europeen“ w sprawie konieczności reformy stsunków w armji francuskiej, że do przeprowadzenia tego zadania byłby odpowiednim Clemenseau, jako szef administracji wojennej. —

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Dziś ogłoszono najwyższy rozkaz o utworzeniu ambasady w Chrystjanji i przekształcenia tamtejszego generalnego konsulatu na konsulaty. —

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, za nią też nie odpowiada.

NOWY PROGRAM Teatru Rozmaitości w Parku Krakowskim od dnia 1 do 15 sierpnia b. r.

Ellen Ottmar, subretka
Ferry-Perry, karykatury
Los Primitivos, akrobaci hiszpańscy
Les Portes, międzynarodowe wyścigi na kole i motocyklu na scenie
Mlle Arpida, mistrzyni na arfie
The origin. Brothers Adras, akt gimnastyczny
Jean Paul, humorysta z Bawaryi, ulubieniec publiczności monachijskiej

Na końcu przedstawienia produkcye najnowszych zdarzeń amerykańskiego kinematografu.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej usługi memu ś. p. mężowi — w szczególności Wielebnemu Duchowieństwu, W. P. Pełnomocnikowi w dobrach hrabstwa Potockich w Krzeszowicach, Szanown. Administracyi tychże dóbr, Kolegom, Przyjaciołom i Znajomym Zmarłego, wreszcie Członkom Straży pożarnej w Krzeszowicach, a także i WPanom Lekarzom za pełną troskliwości pielęgnacyę chorego, składam z głębi serca swego zbolałego stokrotne „Bóg zapłać". **Joanna Brzykowa.**

Wydawca Dr An[...] [...]eaupre [...] daktor odpowied[...] Gustaw [...]charski. — W d[...] „Głosu [...]rodu" w Krako[...] [...]d zarz[...] St. Tomasz[...] [...]k ego.